Warszawa, dnia 6/18 Maja — № 20. — Rok 1861

MAGAZYN MÓD

ORZ I MINHEIMERA.

NOWOŚCI DOTYCZĄCYCH GOSPODARSTWA DOMOWEGO.

Cena. *w Warszawie rocznie* rs. 6. *Półrocznie* Rs. 3. *Kwartalnie* Rs. 1 k. 50. *Na prowincyi rocznie* rs. 7 k. 20, *półrocznie* rs. 3 k. 75
W *Cesarstwie* i *Królestwie*, z dopłatą kopert pocztowych, *rocznie* Rs. 9 k. 20; *półrocznie* rs. 4 k. 75.
Prenumerować można w Redakcyi przy ulicy Żabiéj Nr. 956 *b*, w domu Krzemińskiego; w Ekspedycyi głównéj **Magazynu Mód** w Księgarni *M. Glücksberga*, przy ulicy Krakowskie-Przedmieście N. 9 (411); w Kantorach pism perjodycznych; na stacjach pocztowych, w Księgarni P. W. Zacharkiewicza w Mohylewie nad Dnieprem i we wszystkich Księgarniach w kraju i za granicą.

OBRAZKI NASZEJ PRZESZŁOŚCI

OPOWIADANE PRZEZ

Janka z Bielca.

2.

A wtém jaskółki od wschodu leciały—
Młodzian rzekł do nich z wyrazem boleści:
„Wyście nad domkiem może mym leciały,
Jakież mi ztamtąd przynosicie wieści?"

W téj saméj chwili, w któréj się tak cieszono listem Stanisława, tam daleko, gdzie huk armat przygłuszał fruczenie ułańskiah chorągiewek, zaszły wypadki zupełnie innego rodzaju.

W noc ciemną, słotną i świszczącą zimnym jesiennym wiatrem, wązką drożyną wychodzącą zlasu, posuwał się oddział kawalerji złożonéj z kilkunastu jeźdzców. Przodem jechało dwóch starych wąsaczów, za niemi na odległość wystrzału karabinowego postępowały dwie trójki z dwoma oficerami na czele; a za tym głównym oddziałem znowu dostrzedz można było dwóch jeźdzców, stanowiących tylną straż tego wojennego pochodu.

Milcząc posuwali się drogą, czasem tylko zadzwoniły wędzidła, albo odezwało się pluskanie wody pod nogami wolno postępujących koni, i widać że się w pochodzie swym nie czuli bardzo bezpiecznemi, bo żadnéj między sobą nie prowadzili rozmowy, i lance z dwubarwnemi chorągiewkami furczały im gotowe do ujęcia i obrony. Wtém od przedniéj straży dał się słyszéć tentent galopującego konia. Oddział natychmiast przystanął.

— Panie poruczniku! — odezwał się nadjeżdżający żołnierz, — napotkaliśmy krzyż przy drodze, a od niego dwie inne rozchodzące się w zupełnie przeciwne strony. Przyjeżdżam więc po rozkaz, którą mamy daléj postępować?

— Ot, i nowy znowu kłopot, — odrzekł na to porucznik, a raczéj Stanisław, którego list, może w téj chwili czytany, tyle wniósł radości pod skromną strzechę dworku pani Adamowéj. — Olesiu — mówił daléj zwracając się do swego towarzysza znanego nam także z poprzedniego opowiadania,— Olesiu! radź i rozkazuj, bo ja, jak widzę, z tego labiryntu dróg i drożyn to w prawo to w lewo, nie wybrnę.

— Poślij Grzesia,—odrzekł Aleksander,—a zaręczam, że jeżeli nie oczami, to nosem wywącha drogę, która do miasta prowadzi.

— Dobrze, panie poruczniku! — odezwał się Grześ, równy w latach swemu panu i tyleż o niego dbający co o konia, jak to donosił list syna do matki, — tamci, proszę pana porucznika, chociaż z sumiastemi wąsami, ale względem mnie to fryce, kiedy idzie o poznanie drogi prowadzącéj do miasta, bo najprzód.....

— Bardzo wierzę, — przerwał Aleksander, — szczególniéj gdy masz nadzieję starcia.... przy półmisku....

— Bo najprzód,—nie zważając na przerwę, mówił daléj Grześ, — do miasta droga zawsze miewa głębszą koléj, bywa lepiéj ujeżdżoną i przytém....

— Dobrze, dobrze! — przerwał Stanisław, — masz teraz pole pokazać co umiész. Weź więc dwóch żołnierzy i szukaj, a drudzy niech konie trzymają.

Rozkaz został wykonany, i dwaj dowódzcy postąpiwszy jeszcze kilkanaście kroków, zatrzymali się z resztą oddziału przy samym krzyżu, oczekując na skutek rozpoczętych poszukiwań. Żołnierze nachyleni po dwóch, macali po ziemi, szukając śladu kolei, o któréj Grześ wspominał, ale poszukiwania ich widać były daremne.

— A cóż, Grzesiu? — z pewną niecierpliwością odezwał się Stanisław, — czy frycem masz ochotę zostać?

— Ej! proszę pana porucznika, oczywiście... chodzę po drodze, ale śladu kół zupełnie znaléść nie mogę, tylko tak wszystko zbrejtowane, jakby tędy nie szwadron, ale cały korpus przeszedł kawalerji.

— Coby to miało znaczyć? — zapytał się Stanisław swego kolegi, — czyby przed nami przemaszerował jaki oddział nieprzyjacielski?

— Być może... — odrzekł Aleksander, — pułkownik szczególniéj zalecał ostrożność, dodając, że może zmuszeni będziemy obetrzéć się o samego nieprzyjaciela.

— Antoś! co to za licho siedzi tam w polu? — odezwał się Grześ prostując, — oczywiście, widziałem, że się poruszyło.

— Gdzie?

— A tam, widzisz?

— Widzę, widzę, ale to może krzak.

— Ale, krzak, — odpowiedział Grześ, wpatrując się lepiéj w dostrzeżony przedmiot, — wyraźnie widziałem jakby czapkę na głowie, tylko się teraz schowała. Weź Antek lancy i kolnij, to się dowiemy.

— Lanca przy koniach, — odrzekł zagadnięty, i dobywszy pałasza razem z Grzesiem, zèszli z drogi, udając się śmiało ku czerniejącemu zdala punktowi.

— Kto tam? — zapytał się Grześ, zatrzymując się o kilka kroków.

Przedmiot się poruszył, nawet coś jakby zamamrotał, ale nic na pytanie nie odpowiedział.

— Oczywiście, jakiś człowiek i do tego żyjący, trzeba go będzie otrzeźwić.

I przysunąwszy się bliżéj, Grześ dotknął się pałaszem nieznajomego.

— No, czy żyjesz, czyś niemowa?

— Do paraliża! — odezwał się nieznajomy, odsuwając ręką kłujący go pałasz, głosem bełkoczącym, jakby od nadmiary pociągniętego trunku,— do paraliża! nie kłuj, nie kłuj, bo jak kolnę, to...

— Antek! ruszaj do porucznika z raportem, a ty pijaku wstawaj i daléj na nogi. No, ruszaj się żywo! — mówił Grześ, ponawiając kłucie pałaszem.

— E! do kroć.... nie kłuj, bo ja chrześcijańska, katolicka.... dusza.... jak Boga kocham nie kłuj, bo jak ja kolnę.... — i wymówiwszy to nieznajomy, zrobił usiłowanie jakby do powstania, lecz straciwszy równowagę, upadł napowrót i wyciągając się na ziemi, zaśpiewał chrapowatym tonem:

Da, moja ty Marysiu,
Da mojaś ty.... da moja....

— A przemierzły pijaku! — zawołał rozgniewany Grzela, — zamiast odpowiadać, to on śpiewa; zamiast rady, to się odgraża; a niech cię rejment weźmie!

I przy tych słowach kopnął nogą pijanego, a choć uderzenie było dosyć silne, nieznajomy jednak najmniejszym głosem nie dał poznać, że uczuł skutki gniewu Grzesia, tylko chrapał jednym zawsze tonem, jakby na najwygodniejszym spoczywał materacu.

— Cóż tam tak rozprawiasz z sobą? — zapytał nadjeżdżający Stanisław.

— A jakże nie mam rozprawiać, kiedy napotkaliśmy jakiegoś człowieka, ale pijanego jak bela, i nie możemy z niego wymęczyć ani jednego słowa. Prosiłem na wszystkie świętości, kłułem nawet pałaszem, ale to drewno, czyste drewno.

— Sprobujno jeszcze.

Grześ z ułańską prawdziwie energiją szarpnął nieznajomego, zatrząsł nim jak gruszką, krzyknął w samo ucho tak głośno i raptownie, jakby kto z pistoletu wystrzelił, ale pijany tylko mruczał, potrząsł ręką, głową i czasem chrapnął, jak to zwykle bywa w stanie największego opilstwa.

— Daj pokój Grzesiu! — odezwał się Stanisław, przerywając mu dalszą operacją trzeźwienia, — kułakiem i szarpaniną pijanego nie wytrzeźwisz, ale człowieka w takim stanie na noc całą w polu i w takiéj niegodziwéj porze zostawiać nie można. Trzeba go więc zabrać....

— Takiego pijanego! — z największém zadziwieniem zawołał Grzela, — a nam co po nim?

— Mój kochany, może to ojciec rodziny, może go z niespokojnością wygląda żona, dzieci, matka... jak nas w Łazach; a może jaka Jagna lub Basia, jak ciebie mój Grzesiu u Palczaka; więc chciałbyś,

aby swoją niewstrzemięźliwość a naszą nielitość życiem przypłacił?

— Jest racja, panie poruczniku, — wzdychając odrzekł Grześ, — Basia jak Basia, ale imość, ale jegomość, ale panienki... lecz pocóż się upił?

— A może się i nie upił! — powstając rześko odezwał się nagle nieznajomy, i prostując się mówił dalej: — panie poruczniku! masz mnie gotowego na swe rozkazy; a ty panie wachmistrzu naucz się z tego, że poczciwe słowo nawet w wojnie więcéj często przynosi pożytku, jak kłucie pałaszem albo szarpanina.

— Toś ty trzeźwy? — z największém zadziwieniem zapytał Stanisław.

— Na rozkazy pana porucznika! pańska litość wytrzeźwiła mnie zupełnie, a choć przyrzekłem prędzéj dać się zakłuć, jak służyć za przewodnika, jednak rzekłem sobie, niech się dzieje wola Boża! i ot poprowadzę, gdzie panowie każecie.

— To filut! — mruknął Grześ, — trząsłem jak gruszką.

— Ba! i ja tak kiedyś trząsłem ludźmi jak gruszkami, ale pomyślałem: trząś, trząś, a i słowa ze mnie nie wytrzęsiesz.

— Powiedz mi przyjacielu, a zapewne i kolego, jak się domyślam....

— Z regimentu Wgo Poleckiego, z pułku....

— Dobrze, dobrze! — przerwał Stanisław, — późniéj nam opowiész, a teraz powiedz mi, daleko ztąd do miasta...?

— Będzie małe pół mili.

— Czy w mieście jest jaki oddział nieprzyjacielski?

— Dwieście koni kawalerji dziś na noc obsadziło miasto.

— Dwieście koni!... — mimowolnie powtórzył Stanisław, i odjechawszy cokolwiek na bok, zaczął pocichu naradzać się z Aleksandrem. Tymczasem oddział patrolujących ułanów uporządkowawszy się, stał trójkami w milczeniu, nieznajomy poprawiał rozmamanego ubrania, a Grześ coś niechętnie pomrukiwał.

Po chwili odezwał się Stanisław.

— Słuchaj, dobry człowieku! mam rozkaz który muszę spełnić; ty wiész drogę do miasta, więc służ nam za przewodnika, a nagroda...

— Do miasta!? — przerwał nieznajomy z zadziwieniem, — ale w mieście panie poruczniku dwieście koni, a panów tylko dwunastu...

— Mam rozkaz, i ten muszę dziś jeszcze burmistrzowi doręczyć....

— Ale to być nie może, dwustu ludzi to nie bagatela....

— Prawda, ale mam taki rozkaz.

— Ale to na nic się nie zdało, nieprzyjaciel czujny, zbrojny, to zawsze....

— Cicho, poczciwcze, cicho! byłeś żołnierzem, to wiész, co to rozkaz znaczy.

— To prawda....

— Więc prowadź nas kolego, tylko najkrótszą drogą. Marsz wiara i baczność!

I wkrótce oddział zniknął, w ciemnicy nocnéj, tylko chlupotały w kałużach nogi maszerujących koni, a w górze zapalały się gwiazdki jedna po drugiéj, jakby wiedzione ciekawością przypatrzenia się krwawemu dramatowi, co może za chwilę ciszę nocy przerwie jękiem boleści i ostatniém westchnieniem umierających. (d. c. n.)

PIOSNKA.

Czy potrzebne nam piosenki,
Czy nie trzeba piosnek już?
Co srebrnemi swemi dźwięki,
Wśród nas płyną w szerz i wzdłuż?...

O! piosenek zawsze trzeba—
Byle szczerze, byle w czas
Powołały myśl do Nieba,
Albo w przyszłość wiodły nas.

Bo dla serca tém piosneczka,
Czarodziejską władzą swą—
Czém dla ziemi ta gwiazdeczka,
Którą ludzie słońcem zwą.

Więc by słońce nie ochłodło,
Wśród powszednich spraw i dni—
Jak podziemne życia źródło,
Niech, jak dawniéj, piosnka brzmi.

Jan Prusinowski.

KORRESPONDENCJA Z PARYŻA.

—Doniosłem o godnym czytania nowym utworze Michelet'a, pod tytułem: *Morze.* Nie ulega wątpliwości, że od kolebki świata miłość—ten najpotężniejszy czynnik natury, ten najsilniejszy prąd życia, ręką Stwórcy w serce rozumnéj istoty wlany—był nieustannym przedmiotem najrozmaitszych badań.

Od chwili, kiedy pan Michelet porzucił zawód polityczny, wszystek swój czas i pracę poświęca temu niezbadanemu uczuciu, które jak kalejdoskop,

za każdém potrąceniem w nowe układa się kształty i kombinacje. Wszystkie dzieła tego autora: *Ptak*, *Owad*, *Kobieta* i *Miłość* dają o tém niezaprzeczone świadectwo. Wśród wielu ciekawych i nadzwyczaj zajmujących postrzeżeń o istotach w świecie morskich otchłani żyjących, pozwólcie mi zwrócić Waszą uwagę na roznamiętniony poetyczny nastrój duszy, w jakim autor perłę opisuje.

„W jak zachwycającéj widziałem ją bieli! woła Michelet. Jaka dziewicza wstydliwość, co za niepokalana niewinność. Nie, te wyrażenia niedostatecznie jeszcze ją malują. Dziewica, a nawet młoda panienka, jakkolwiek byłyby skromne, jeszcze im czegoś nie dostaje. Niewinność perły porównaną tylko być może ze wstydliwością mężatki, z jéj czystą, niewystępną miłością. Perła zdaje się być zakochaną w kobiecie, która ją nosi. Kobiety zpółnocy (Michelet już nie w jedném ze swoich dzieł wyraźnie do Polek się zwraca), mówi daléj wieszcz naturalista, raz nawlókłszy perły na sznurek, nie rozstają się z niemi więcéj, dniem i nocą noszą je na swém ciele. Perły żyją kobietą, piją i wysączają jéj życie, co wyraźnie na zdrowie im idzie, bo się coraz piękniejszemi stają. Kiedy kilka nocy perła nie rozłącza się z kobietą, ogrzana ciepłem łabędziéj jéj szyi, kiedy z delikatnéj powłoki ciała kobiety wciągnie cielistéj jéj barwy, wtenczas przestaje ona być materją, klejnotem do ozdoby służącym, wciela się w jestestwo swéj karmicielki, staje się jéj cząsteczką, czego wszakże obce oko dostrzedz nie może. Tylko przenikający, a zazdrosny wzrok oblubieńca schwycić potrafi tajemnicę ukochanéj kobiety na jéj milutkim pereł naszyjniku.“

Taki-to ogień tleje aż dotąd w namiętnym śpiewaku *Kobiety* i *Miłości*—ogień, którego nawet poważna toga naturalisty stłumić nie była w stanie. Ta-to właśnie harmonija, z jaką Michelet najgłębsze plastyczne studja stworzenia z rozbujałą illuzją wieszcza-marzyciela jednać potrafi, wszystkich zniewala, dziwi i zachwyca.

—W bardzo ciekawym raporcie o Japonji jenerała Montauban, naczelnika wyprawy francuzkiéj w Chinach, zauważałem następujące etnograficzne postrzeżenia:

„Mężczyźni w Japonji, pisze jenerał francuzki, są powszechnie małego wzrostu, ale silni. Mężczyźni do wyższego towarzystwa należący, są bardzo przyzwoici w obejściu, noszą oni aż dwie szable: jednę wielką, a drugą mniejszą za pas jak kindżał zatykają. Broń ta jest powszechnie przepysznego wyrobu. Lud prosty pracuje nago zwykle. Kobiety są również małego wzrostu jak mężczyzni: wprost przeciwnie chińskim zwyczajom, wychodzą one na ulicę i wszystkim bez obawy się pokazują. Dziewczyny dorosłe, w których można często znaléść piękne twarze i kształtną kibić, nie uciekają wcale od cudzoziemców, owszem chętnie zawiązują rozmowę z temi, którzy mówią ich językiem. Przy wyjściu za mąż pokostować muszą czarną laką swe białe ząbki i różować usta, co obrzydliwy sprawia widok. Paryżanki, palące po większéj części cygaretka, bez politurowania zębów na czarno, nadałyby się wybornie do gustu japońskich dandysów. Jest-to ozdoba, która Francuzkom sama z siebie przychodzi, a nawet trudno jéj się pozbyć. Paryż, bez szkody dla przyszłych pokoleń, mógłby do Japonji spory transport takich piękności, już przygotowanych, wyładować. Kto wié, czy kiedy Japończycy nie będą do Paryża przyjeżdżać za tym popłatnym i cennym w ich kraju towarem; a Paryżanka ma nawet tę wyższość nad japońską białogłową, że nie tylko usta, ale gors, brwi, policzki i włosy maluje. Wiadoma-to rzecz zapewne panu jenerałowi Montauban, a wszakże nic o porównaniu Francuzek z malującemi się Japonkami w swym raporcie nie natrącił.

MIESZKANIA U CHIŃCZYKÓW.

Domy chińskie odznaczają się wielką prostotą Ani pałace możnych panów, ani kamienice mieszczańskie nie mają okien od ulicy, lecz tylko od podwórza. Szyby szklane zastępują zwykle pokostowanym papierem lub gazą; to też światło bywa nieco przytłumione w pokojach. Przez cały dzień prawie pali się lampa spuszczona od sufitu. Wszystkie domy, tak wielkie jak małe, mają troje drzwi wchodowych: środkowe otwierają tylko w ważnych wypadkach, lub na przyjęcie znakomitego gościa; dwoje bocznych służą do zwykłego użytku. Przez całą noc oświecone są latarniami, a napis umieszczony powyżéj oznacza nazwisko lub tytuł pana domu. Podwaliny domów są murowane z granitu lub innego twardego kamienia w zrąb; ściany zazwyczaj z cegły. Nigdy prawie nie używają do nich żelaza.

Dachy bywają wysokie i śpiczaste, wsparte na drewnianych malowanych kolumnach; na wierzchołku mieszczą zwykle głowę smoka z otworzoną paszczą. Dachówkę malują na zielono, czerwono lub żółto, i pociągają pokostem.

Wchodząc do zamożnego domu chińskiego, mijamy naprzód sień, któréj zwykłą ozdobą jest sadzaweczka umieszczona w pośrodku, z wytryskującą w górę fontanną, pełna złotych i srebrnych

rybek. Ściany wkoło pokryte są makatą jedwabną, na któréj widać wyszywane przysłowia Konfucjusza i innych mędrców chińskich. Posadzkę z tafli porcelanowych w zimie pokrywają bogatym kobiercem. Wkoło przy ścianach stoją rzędem krzesła, przedzielane wazonami kwiatów. Z jednéj strony wchodzi się do sali jadalnéj: tu wielki stół ustawiony w podkowę; wspaniały kredens i krzesła stanowią cały sprzęt; sala bywa zwykle tak obszerna, iż oprócz domowéj służby mieści jeszcze znaczną liczbę kuglarzy, którzy podczas obiadu zabawiają zgromadzonych rozmaitemi sztukami. Z drugiéj strony sieni drzwi prowadzą do sali bawialnéj, gdzie panuje zazwyczaj wielki przepych. Widać tam stoły z drzewa różanego i kampforowego, wykładane w ptaki, motyle i kwiaty w najświetniejszych kolorach, bogatą ozdobione rzeźbą. Kiedy towarzystwo obsiędzie jeden z tych stołów, spuszczają wkoło firanki jedwabne, aby kobiety mogły się zbliżyć, i choć niewidzialne, należéć do wspólnéj rozmowy. Jest oprócz tego kilka małych kwadratowych stolików, przy których goście zasiadają parami paląc fajkę, żując betel, albo też popijając kawę przy rozmowie. Najgłówniejszą ozdobę téj sali stanowią przepyszne latarnie, przytwierdzone do złoconych rzeźb u sufitu. Latarnie te zazwyczaj z konchy perłowéj, rogu lub kolorowego szkła, ozdobione są pięknem malowaniem oraz rzniętemi sztuczkami kryształu, które jasno połyskują przy świetle. Niekiedy dla stłumienia zbytniego blasku, spuszczają na nie zasłonę jedwabną, ozdobioną złotą frendzlą i wstęgami.

Za salą bawialną idą pokoje przeznaczone do zwykłego siedzenia, oraz pokoje sypialne. W tych ostatnich sprzęty składają się z łóżka, umywalni i toalety ze zwierciadłem. Łóżka są dotąd przedmiotem zbytkowym u Chińczyków. Dawniéj sypiali wszyscy na ziemi na rozesłanych futrach, derach lub siennikach bambusowych. Dziś wprawdzie wszyscy mają łóżka, ale tak u bogatych jak i u biednych, łóżka te składają się poprostu z dwóch desek opartych na drewnianych słupkach i pokrytych materacem. Bogaci dodają z wierzchu baldachin z długiemi firankami. Tak mężczyźni jak i kobiety kładą się na pół rozebrani: zdejmują tylko buty, trzewiki i zwierzchnią odzież, pokrywają się zwykle tkaniną bawełnianą, w zimie zaś ciepłym futrem. Nie używają wcale prześcieradeł.

W Chinach nie ma nigdzie drzwi pomiędzy pokojami. Zastępują je firanką bawełnianą lub aksamitną. Nie ma wcale pieców ani kominów, ogrzewają tylko pokoje za pomocą kilku ognisk umieszczonych w pośrodku. Zegary także nieznane dotąd Chińczykom, za to klepsydry w powszechném są użyciu.

Wewnętrzny dziedziniec domu chińskiego ozdobiony jest zwykle balkonem lub galerją; w środku bije wodotrysk otoczony wonnemi kwiatami. W dziedzińcu widać zazwyczaj małą altankę, która latem służy za schronienie od upału.

Najwyższe domy nie mają więcéj nad dwa piętra, licząc w to dół; chińczyk uważa bowiem za zniewagę, aby drudzy stąpali mu nad głową.

---

* * *

Jakkolwiek o niespodzianki.... u nas nie trudno, i nawet sanna w Lipcu, choćby całodniowa, jużby nas nie zadziwiła—jednak zdaje się, że lato naprawdę rozpoczęło panowanie swe tegoroczne, i że ani na majówki, ani na czerwcówki śnieżne skarżyć się nie będziemy. Ożywieni tą błogą *nadzieją*, cieszymy się tymczasem ciepłem, kwileniem słowików, prześliczną młodocianą zielenią, wysuwającą się wązkiemi rąbkami z warszawskich ogródków, i drzewami obsypanemi bieluchnym jak puch kwiatem.

We Lwowie i Krakowie utworzono dwa komitety wyłącznie do wydawania dzieł dla ludu przeznaczone. W *Nowym Sączu* założona bezpłatna czytelnia coraz się więcéj rozwija i ściąga już do siebie nie tylko mieszczan i rzemieślników, ale nawet tłumy włościan przedmieściowych. Na Białorusi zawiązane towarzystwo celem rozszerzania oświaty pomiędzy ludem, już bardzo piękne wydaje owoce. Na Litwie coraz więcéj przybywa szkółek; składki dają nie tylko właściciele, ale nawet i włościanie, a synowie obywatelscy przyjmują obowiązki nauczycieli. W Tarnowie w Galicji otworzono czytelnią dla czeladzi rzemieślniczéj, a także sama czytelnia naszego Towarzystwa Dobroczynności, już liczy przeszło 200 czytelników.

Pan Fr. Tad. Rakowiecki rzucił myśl, aby na pamiątkę *tysiąc-letniéj* rocznicy Ziemowitowéj w Gnieźnie, założyć stowarzyszenie w celu oświecania ludu, przez zakładanie czytelni parafjalnych i gminnych, rozdawanie stosownych książek ubogim wieśniakom, sprzedaż dzieł i wydawanie pism dla ludu.

Zacnéj téj myśli, godnéj tak wielkiéj pamiątki, dosyć się nauwielbiać nie można, następstwa zaś jéj trwalsze niż pomniki z żelaza lub marmuru, bo otoczone błogosławieństwem całych przyszłych pokoleń, za naukę i rozum... Fakta lepiéj tego dowodzą.

W jednym z majątków na granicy Litwy i Wołynia, włościanie na zapomogę dziedzicowi ofiarowali przeszło 60 sztuk bydła, a w Sandomierskiém przyszli do swego pana, prosząc, aby po oczynszowaniu nie opuszczał ich wsi, mieszkał razem z niemi i nie przenosił się do majątku w innéj posiadanego okolicy.

W Mohylewskiém ś. p. Ig. Chodkiewicz, skutkiem nieszczęśliwego wywrotu, siódmego dnia choroby czując się blizkim śmierci, prosił, by przypuszczono doń każdego, ktoby się chciał z nim pożegnać. Natychmiast cała wieś zebrała się na dziedziniec: starcy, kobiety, parobcy i dzieci z nieudanym żalem przyszli pożegnać swego pana i prosić o błogosławieństwo. Dwóch starców przylgnęło ustami do rąk umierającego, spłakane niewiasty podnosiły małe dzieci, by się przypatrzyły swemu dobremu panu, który podniósłszy się na łożu boleści i drżącą ręką błogosławiąc gromadzie, prosił by wzięła pod opiekę wdowę i sieroty. W chwilę eksportacji gromada cała zebrała się przed dworem, i otoczywszy wóz pogrzebowy z pieśnią: *Ach mój Boże! wierzę Tobie,* przeprowadziła szanowne zwłoki aż do parafjalnego kościoła w Łuszewie, oddalonego blizko dwie mile od majątku Chodkiewiczów.

Podobnych wydarzeń mógłbym bardzo wiele przytoczyć, ale czyż potrzeba dowodzić, że miłość, to cudowna siła, ożywiająca nawet to, co zdaje się że zamarło?



Zapowiedziane przez nas przedmioty do damskiego ubrania, nadeszły już do magazynu pana Sobolewskiego i odpowiedziały zupełnie naszym oczekiwaniom. Wszystko cośmy tam widzieli, odznacza się prawdziwie dobrym gustem, nie razi przesadą, nie odstręcza zbytkiem, tak niewłaściwym i zgubnym dziś dla nas, ale przeciwnie zaleca się prostotą i przystępną ceną. Dlatego-to cieszymy się szczerze z powodzenia tego magazynu i życzymy mu pomyślnéj przyszłości.

Skład ten, na wzór zagranicznych, zaopatrzony jest w rozmaite gotowe ubrania, zacząwszy od sukien negliżowych, do mantyl, płaszczyków, kołnierzyków, ubiorków na głowę i kapeluszy słomkowych; wielka-to szczególniéj dogodność dla osób przybywających ze wsi, które w mgnienin oka mogą się zaopatrzyć we wszystko co im potrzeba.

Wspomniemy tu najprzód o pięknym doborze płaszczyków i paletotów czarnych jedwabnych, jako najwłaściwszych na tę porę. Z tych najwięcéj nam się podobały obszerne burnusy, długie prawie do ziemi; jedne z nich zupełnie czarne, z kołnierzem gipiurowym; inne przybrane na ramionach klapkami, wyszywanemi białym jedwabiem. Paletoty zapinane na guziki z półotwartemi rękawami: jedne całkiem czarne, drugie wyszyte biało, stanowią téż bardzo ładne ubranie, zwłaszcza do miasta. Oprócz jedwabnych burnusów, uważaliśmy czarne z cienkiego rypsu wełnianego, obłożone plisą jedwabną szeroką na trzy palce, z małym stojącym kołnierzykiem; takie okrywki upowszechnią się niewątpliwie, bo ładne i niedrogie, kosztują tylko do złp. 73 gr. 10. Oprócz burnusów mają być takież same paletoty.

Uważaliśmy także znaczny dobór szalów i chustek kaszmirowych czarnych w rozmaitym rodzaju. Chustki haftowane jedwabiem i lawą, kosztują od złp. 66 gr. 20, do złp. 166 gr. 20, stosownie do gatunku i piękności haftu. Taką chustkę można obszyć wkoło koronką, lub téż pasem jedwabnym, szerokim przeszło na ćwierć łokcia i frendzlą jedwabną. Są także skromniejsze od tych chustki, gładkie kaszmirowe, w kolorach: czarnym albo fijołkowym, z wystrzępioną dokoła frendzlą; cena ich złp. 96.

Podobał nam się téż bardzo szal czarny, długi, ozdobiony wkoło kilkoma rzędami drobnych prążków, naszytych białym jedwabiem. Szal taki zastąpić może płaszczyk, a przytém bardzo ładnie wygląda, kosztuje złp. 130.

Z pomiędzy strojniejszych chustek, zwróciły uwagę naszą: czarna kaszmirowa, haftowana fijołkowym jedwabiem w bukieciki; inna znów także czarna, okładana białą materją, na któréj wyszyty był bogaty deseń czarnym sznurkiem; nakoniec trzecia, biała kaszmirowa, z czarnym jedwabnym haftem *à la Greque*, z brzegu ogarnirowana szeroką czarną koronką, a nad nią po trzy razy wązką czarną koroneczką i białą blondynką na przemiany.

Z pomiędzy gotowych sukien negliżowych, zwróciła naszą uwagę tak zwana *Jadwiga*, z popielatego beszu jedwabnego, z szerokim u dołu wolantem. Jest-to rodzaj *Gabrjeli*, bez odcięcia w stanie; przody otwarte, ozdobione z obu stron guzikami; mała

pelerynka czworograniasta, obłożona czarną materją, i okrągłe kieszonki po bokach, nadają téj sukni bardzo oryginalną i fantastyczną postać.

Inne znów ubranie negliżowe z lekkiéj popielatéj wełnianéj tkaniny w drobną kratkę, składało się ze spódnicy, takiéjże saméj kamizeleczki i kaftanika zuawskiego z zamkniętemi rękawami. Tak kamizelka jak zuawka, objęte czarną jedwabną wypustką. Całe to ubranie kosztuje złp. 86.

O pikowych ubraniach negliżowych powiemy w następnym numerze; dziś wspomniemy tylko spódniczkę czarną fularową w biały groszek, z zuawką garnirowaną wkoło ruszą z czarnéj wstążki. Do spódniczki szedł pas szwajcarski z podwójnym zębem i długiemi szarfami z boku.

W magazynie pani Sobolewskiéj pojawiło się mnóstwo świeżych i bardzo ładnych kapeluszy; wszystkie w ogólności mają rondo mniéj w górę podniesione, przez co lepiéj przypadają do każdéj twarzy. Z pomiędzy tych odznaczał się gustem biały krepowy, pokryty czarną koronką w deseń, wyrobioną umyślnie na kapelusz i spadającą szeroko na karczek. Podpięcie składało się z białéj blondynki wkoło i czarnego aksamitnego rulonu nad czołem; z boku zakończał go oset z czarnych delikatnych piórek ze słomką. Na wierzchu ronda szły rzędem trzy takież same osty, przytwierdzone do czarnego rulonu.

Inny kapelusz ze słomy brukselskiéj, miał na brzegu ronda ubranie złożone z liści winogronowych z białego włosia, objętych czarną sznelką. Nad czołem był djadem z czarnych kwiatów, po bokach biała blondynka; karczek biały krepowy z czarną koronką, szarfy białe w czarne paski.

Skromniejszy od tych, ale niemniéj ładny był kapelusz biały sparterowy z karczkiem krepowym, objętym wstążką białą. Z wierzchu całe ubranie stanowiła wązka bertka czarna koronkowa; rondo naszyte było sześć razy białą blondynką i czarną koroneczką naprzemian. Podpięcie składało się z białéj blondynki po bokach i czarnéj koronki, nagarnirowanéj nad czołem.

Do magazynu pana Thonnesa nadszedł także znakomity dobór okryć jedwabnych, chustek kaszmirowych gładkich i naszytych lawą, oraz burnusów kaszmirowych, odznaczających się ładnemi fasonami i odrobieniem. Okrycia pikowe od złp. 20 do 46, znaleść można w magazynach: pana Schlenkera, Thonnesa, Włodkowskiego i Dziechcińskiego; dla młodych panienek i w tym roku mają one wielkie powodzenie.

O BRONI MYŚLIWSKIEJ.

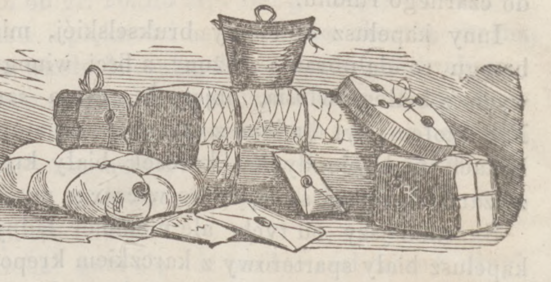
Gdy niejednokrotnie odbieramy z prowincji zapytanie o ceny broni myśliwskiéj w fabrykach warszawskich, podajemy z nich niektóre, jakie wypisaliśmy z cennika pana Bekkera, mającego swój skład na Krakowskiém-Przedmieściu, wprost placu Saskiego. Główne tu miejsce zajmują dubeltówki, które od najdroższych, odznaczających się bogactwem ozdób i zewnętrznego wykończenia, aż do najtańszych, równie dobrych, chociaż wskromniejszéj oprawie, śmiało się mogą równać z najznakomitszemi produktami puszkarzy francuzkich. Broń francuzka, mająca sławę europejską, jest nadzwyczaj drogą, mianowicie w zbytkowych gatunkach, gdy takiego samego wyrobu (oprócz luf), z fabryki Bekkera, uznanéj wziętości warszawskiego fabrykanta, są o $1/3$ część tańsze; a z drugiéj za to strony, pospolita, zwyczajnego użytku broń, zapewne z powodu liczniejszego odbytu, jest nierównie przystępniejszą w fabrykach zagranicznych, jak naszych. Najdroższa dubeltówka u pana Bekkera kosztuje 250 rsr., najtańsza zaś 25 rsr. Z pierwszego gatunku, wymieniamy prześliczną dubeltówkę z dwoma parami luf francuzkich, damasceńskich, ozdobioną grawirunkiem i płaskorzeźbą; bogata ta broń wraz z wszelkiemi przyrządami, spoczywa w pięknéj, mahoniowéj szkatule. Takaż broń, tylko bez ozdób i szkatuły, jest daleko tańsza, gdyż cena jéj wynosi od 130 do 150 rsr. Sztucer pojedynczy z lufą damasową, wewnątrz spiralnie gwintowaną (à la Minie), kosztuje od 35 do 90 rsr. Dubeltówki skromniejszego wykończenia, ale także z damaszowemi lufami, można dostać za 30 do 70 rsr. Oglądaliśmy u pana Bekkera pistolety tarczowe, mianowicie jedną parę, najwyborniejszego gatunku, w prześlicznéj hebanowéj oprawie, których cena wraz z przyborami i szkatułą, wynosi 186 do 250 rsr. Takież pistolety bez ozdób i szkatuły o 100 blizko rubli są tańsze. Para dobrych pistolotów, ale bez wymyślnych ozdób, kosztuje rsr. 45 do 50. Za to pistolety podróżne z damaszowemi lufami, można dostać za 11 do 38 rsr. Rewolwer-sztucer, systemu Adamsa, o pięciu strzałach, kosztuje od 60 do 90 rsr.; rewolwer-pistolet zaś, także systemu Adamsa o pięciu strzałach, od 30 do 54 rsr., stosownie do ozdób i dodanéj szkatuły. Salonowy pistolet systemu Filberta, to jest z kapiszonami, w których są kulki, bardzo wygodny do wprawy w strzelanie, kosztuje od 10 do 33 rsr. Pomijając liczne przybory myśliwskie, jako-to: torby lub szkatułki na broń i pistolety, torby, miarki, rogi, szpicruty i t. d., które w nader bogatéj kollekcji zakład pana Bekkera posiada, dodajemy, iż dostać u niego można rapirów

do fechtowania, mających z wybornéj stali klingi, po cenie 5 do 6 rsr. za parę. Floretów para kosztuje 4 rsr.

Opis tablicy z bielizną.

Nr. 1. Koszula damska. Po uszyciu stanu koszula w gorsie rozcina się z przodu w pięciu miejscach na ćwierć łokcia. Jedno rozcięcie stanowi rozporek, w drugie wszywają się wstawki haftowane, a między niemi zakładki zwyczajne lub szwajcarskie. Karczek dubeltowy ma tylko haft przy wykroju na płótnie pojedynczém. Rękawki obszywają się także wstawką haftowaną i zakończają zakładkami i haftem.—Nr. 2. Koszula damska innym fasonem. Forma koszuli oznaczona Nr. 22 i 23.—Nr. 3. Kaftanik ranny z nanzukn, żaknotu lub cienkiego perkalu. Najpierw trzeba uszyć zakładki na prostym kawale nanzuku lub żaknotu, a późniéj wykroić karczek, obszyć go wkoło haftowaną wstawką i wązką na dwa palce falbanką, dzierganą w małe ząbki, bez marszczenia. Kołnierzyk i mankiety wykroić można także w fałdki uszytego nanzuku, obszyć wstawką i falbaneczkami. Rękaw kraje się szeroki, marszczony przy ramieniu i u ręki. Forma kaftanika znajduje się pod Nr. 15, 16, 17, 18, 19, 20 i 21. —Nr. 4. Kaftanik negliżowy. Przód kaftanika składa się ze wstawek i zakładek przy ramieniu. Stopniowo do ręki dają się coraz krótsze wstawki. Kołnierzyk i mankiety zastosowane być powinny do kaftanika.—Nr. 5. Kaftanik pikowy, wpadający lekko do figury, jak zuawka. Forma kaftanika na drugiéj tablicy, pod Nr. 1. 2, 3, 4, 5 i 6.—Nr. 6. Czepek ranny muszlinowy, obszyty wkoło falbanką haftowaną i bufką naciąganą wstążką fijołkową.—Nr. 7. Czepek nocny. Forma pod Nr. 13 i 14.—Nr. 8. Czepek ranny muszlinowy, ze wstawkami haftowanemi i tiulikiem. Forma czepka oznaczona numerami 8, 9, 10, 11 i 12. —Nr. 9, 10, 11 i 12. Wzory do majtek.—Nr. 13. Gorset szyty, zapinający się z przodu na maszynki dowolnie, ciaśniéj lub wolno, z tyłu sznurowany. Gorset taki kosztuje od 8 do 12 rsr.—Nr. 14. Gorset z elastyką na przodzie, a sznurowany z tyłu, dla młodych panienek.—Nr. 15. Kapelusik dla dziecka, od 3 do 12 miesięcy mającego. Kapelusiki takie robią się z białéj piki, albo jedwabne lub kaszmirowe; w ostatnim razie watują się lekko. Pikowe naszywają się białą taśmą szmuklerską, jak deseń wskazuje. Karczek szeroki i długi obszyć trzeba falbanką haftowaną półbatystową z wypuszczoną główką, jak również rondko przy twarzy. Kapelusz naokoło podszywa się brzegiem agremanem, dla nadania mu kształtu i sztywności. Z boku dwie rozety z falbanki haftowanéj, zdobią kapelusz.—Nr. 16. Sukienka z białéj dymy w paseczki, dla małych dzieci do lat czterech. Przednia część sukienki układa się w fałdki. Plecy zaś podszyte są tylko w samym stanie i ściągają się na bandaż.—Nr 17. Majtki dla panienki do lat dwunastu.—Nr. 18. Kaftanik z półbatystu dla nowonarodzonego dziecka. Półbatyst marszczy się do haftowanych wstawek i przyszywa do gładkiego kawałka, co stanowić będzie przód kaftanika. W miejscu gdzie marszczony gors przyszyty jest do gładkiéj części, przystębnowywa się z prawéj strony wązki skośny paseczek. Plecy są gładkie, zapinane na guziczki. Wykrój koło szyi obszyty jest haftowaną falbaneczką i przystębnowany wązką skośną pliską. Rękawy składają się z dwóch bufek marszczonych, przyszytych do wstawki haftowanéj. Rękaw koło ręki garnirowany falbanką.—Fig. 19. Paltot czarny syberynowy, obszyty wkoło astrachaniją (baranek wełniany imitujący baranki krymskie). Obłożenir może być także z czarnéj materji, przystębnowanéj białym lub czarnym jedwabiem. Suknia czarna kamlotowa w paski i kropki czarne. Stanik à l'Imperatrice, fałdowany z obudwoch stron i przyszyty do gładkiego karczka w ramionach. Rękawy pół-otwarte z mankietem. Kapelusz brukselski ubierany czarną wstążką i koronką.—Fig. 20. Suknia czarna jedwabna. Stanik gładki, zapięty pod szyję. Rękawy gładkie, przy ramieniu, od łokcia ścięte do ręki i miernie szerokie, garnirowane wstążką i czarną koronką. Chustka aksamitna z falbanami koronkowemi. Kapelusz z tiulu jedwabnego, w muszki z piórem.—Fig. 21. Okrycie czarne kaszmirowe, fałdowane z tyłu, naszyte czarną gipiurą i plecionką szmuklerską z czarnemi perełkami. Takie same płaszczyki robią się z czarnéj materji jedwabnéj. Suknia gładka z czarnego bareżu angielskiego. Stanik marszczony pod szyję, zapięty z przodu na guziki. Rękawy otwarte, oszyte wstążką. Kapelusz czarny jedwabny, ozdobiony piórami.—Fig. 22. Płaszczyk czarny jedwabny, obszyty szeroką fałdowaną falbaną. Każdy fałd naszyty jest rozetą szmuklerską. Suknia z muszlinku czarnego w białą kratkę. Stanik marszczony pod szyję, rękawy szerokie, marszczone przy ramieniu i wszyte w mankiet przy ręku. Kapelusz czarny włosienicowy, opasany chusteczką koronkową, naokoło garnirowany wstążeczką. Podpięcie z czarnéj blondynki i czarnych gron. Karczek klarowny z tiulu jedwabnego lub krepy.—Fig. 23. Mantylka czarna jedwabna.—Fig. 24. Mantyla jedwabna z szeroką falbaną, przyozdobioną kokardami. Nad falbaną daje się wstążka karbowana albo rusza z téj saméj materji. Przednia część mantyli formuje chustkę z długiemi spiczastemi końcami. Obręb u falbany daje się szeroki.

(Opis tablicy z krojami, pomieszczony zostanie w następnym numerze).



Pani Maro... w Ty...—Sprawunek odesłany został. Gorsety bywają maszynowe i szyte, zapinane z przodu na maszynki zaciągane fiszbinem, i z elastyką.— —*Panu Barto. w Lipo...*—Próbki oddawna wysłaliśmy.— —*Pan. Zu. By. w Słu...*—Ponszki bawełniane po złp. 20, najwięcéj używane są przez młode panienki, dla osoby starszéj właściwsze będzie okrycie z madrasu. — —*Panu Kazi. Orze. w Ka.*—Po odebraniu listu, natychmiast sprawunek wyprawiony został. Przyjemnie nam było dogodzić w tak małéj rzeczy.— —*Pani Karoń. w Nara...*—Dla młodéj panienki na uroczystość weselną byłaby także bardzo właściwa suknia z lila tarlatanu, ubrać ją można falbankami. Próbki posłaliśmy.

NB. Listy i przesyłki tak pieniężne, jak i innego rodzaju, prosimy adresować — *Do J. K. Gregorowicza w Warszawie, ulica Żabia Nr. 956 b.*

Do dzisiejszego numeru dołącza się tablica z modelami, a do następnego, oprócz ryciny dodaną będzie tablica z krojami koszul, kaftaników i czepeczków.

Wolno druk.—Warszawa d. 5 (17) Maja 1861 r.—Starszy Cenzor *A. Funkenstein.*— w Druk. K. Kowalewskiego.

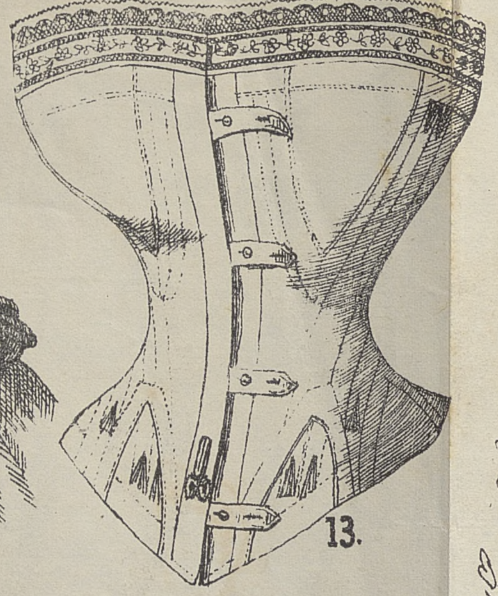
MAGAZYN MÓD

Miesiąc Maj 1861 r.

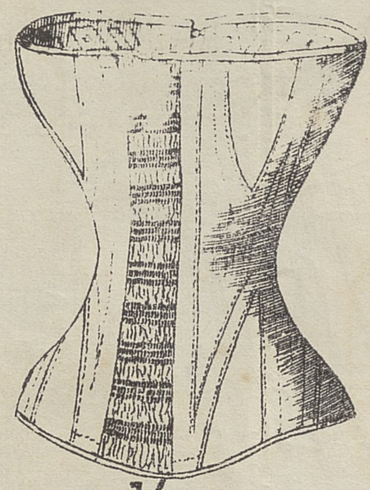




23.



13.



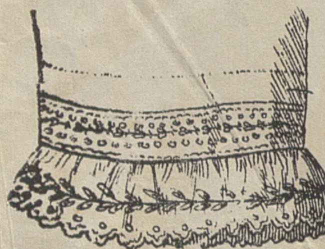
14.



15.



24.



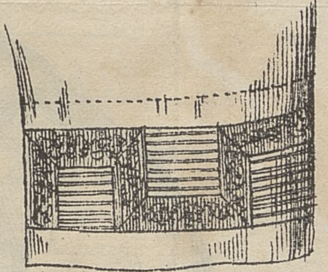
9.



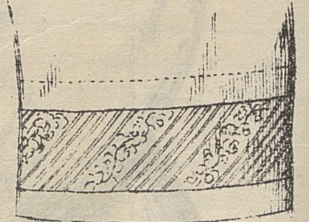
10.



19. 20. 21. 22.



11.



12.